Nr. 155. We Lwowie Poniedziałek dnia 6. Czerwca 1898 r. **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 56 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Adres Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 29 maja.

(Po delegacjach. — Kilka słów reminiscencji. — Co pozostawiły po sobie. — Oburzenie Węgrów i skutki oburzenia. — Pan Falk i jego odznaczenie ostatnie. — Broszura Zimandyego. — Obicie posła, księdza Lepsenyi. — Bohaterowie dnia Pichler i Olay. — Budapeszt buduje się. — Król na wystawie. — Występ Warmutha w operze).

Panowie „delegaci" już się rozjechali na wszystkie cztery wiatry. Delegacyjne posiedzenia tegoroczne zaczęły się ciekawie, odbywały nie bez goryczy po obu stronach, co znaczy nie bez wycieczek skierowanych przeciw Węgrom lub Austrji, zakończyły wreszcie na pozór spokojnie, — ale pozostawiły po sobie niesmak i wywołały oburzenie szczególniej wśród Węgrów.

Trzydzieści miljonów wydały rządy obu połów monarchji naprzód, więc łaskawe zawsze delegacje i tym razem udzieliły absolutorjum i przyznały potrzebne czy pożądane kredyty ministerstwom wojny i marynarki — ale na co te pieniądze wydano, tego na razie wiedzieć nie będziemy, ukryto starannie przed delegacjami cele, na które te miljony wypotrzebowano.

Cała opozycja, tak w węgierskiej, jak i w austrjackiej delegacji stawiała *veto* przeciw takiemu ukrywaniu „celów", które dziesiątki miljonów połykają, — ale na interpelacje, *veta* i żądania opozycyjne, większość w obu delegacjach była przygotowana i odparła pod komendą swych prezydentów Széla i Jaworskiego, zachciankę opozycji, całą siłą swych głosów. Pan delegat Belohlawek taką wyciął ostrą filipikę przeciw Węgrom, że prasa tutejsza trzęsie się z oburzenia i wymyśla na austrjacką delegację, na wiceprezydenta jej hrabiego Vettera, a wszystko, co tylko nosi „austrjackie" miano, w czambuł potępia i odradza zerwać wszelką polityczną wspólność z Austrją.

Jeden z organów węgierskich, najwięcej tu poczytnych z butą i pychą nadętego polityka węgierskiego, powiada w artykule wstępnym: „Wytrwaliśmy trzydzieści lat ciężkich, utrzymując *(sic!)* Austrję, wytrzymamy bez tego ciężaru całe seculum".

Stosunki polityczne między Węgrami a Austrją silnie się zaostrzyły. Niechęć i nienawiść zieje tutaj taka do każdego Austrjaka, że oto zaproszone towarzystwo strzeleckie i towarzystwa przemysłowe w kraju postanowiły, mimo zapadłej uprzednio uchwały, nie jechać do Wiednia na wystawę i nie przyjmować żadnego udziału w uroczystościach jubileuszowych Wiednia i Austrji. Zaczyna się więc otwarta wojna między Austrją a Węgrami, a do czego ona doprowadzi, — zobaczymy? W każdym razie nikt tutaj nie wierzy w możliwość ugody dalszej co do wspólności interesów obu połów monarchji, nie wierzy nawet sam pan Maks Falk, referent — jak wiadomo — „kwotowej" komisji węgierskiej; jeżeli zaś on wiarę stracił, to my prawie wszyscy wierzymy w to święcie, że ugoda nie nastąpi i dziś nawet na tak zwane wypadki w „ostatniej godzinie" liczyć nie możemy.

A propos pana Maksa Falka słów kilka. Odznaczony on został, jak wam już wiadomo, za 25 z rzędu referat jego w węgierskich delegacjach, a mianowicie w komisji dla spraw zewnętrznych. Cała prasa europejska podniosła odznaczenie królewskie z wyrazem szczególnego uznania dla osoby odznaczonego, — kto więc jest pan Maksymiljan Falk na Węgrzech i w Peszcie? Niezaprzecznie najwięcej wpływowa osobistość na Węgrzech. Jako człowiek olbrzymiej wiedzy, publicysta i ekonomista, znakomitość. Poseł do sejmu, zawsze liberał, — co to u nas na Węgrzech i w Peszcie znaczy „liberał", to tylko ten wie, kto z tutejszymi stosunkami politycznymi dobrze jest obeznany. „Liberał" u nas to żyd, dla żydostwa pracujący, choćby nawet był przechrztą! Pod płaszczykiem „liberalnego" programu politycznego ukrywa się stanowczo program pracy dla żydostwa, dla jego podniesienia, na jego korzyść wyłączną. Pan poseł Falk jest przechrztą, jest posłem od 30 lat, jest redaktorem *„en chef" Pester Lloyda*, jest sekretarzem towarzystwa giełdziarsko-żydowskiego *Lloyd Gesellschaft*, jest prezydentem wielu handlowych i finansowych instytucyj i prezydentem dyrekcji kolei Koszyce-Oderberg. Ma dochodu rocznego około 400 tysięcy, a jest tak wpływowym od dołu do góry, że kto ma jego protekcję w Peszcie lub kraju, no, to się może uważać z góry za takiego, którego nazywają „ein gemachter Mann".

W kołach chrześcijańskich uważany jest zawsze za Falka, a mimo że zmienił swoją wiarę — otoczony jest przecież wyznawcami Izraela i tylko te koła składały mu ostentacyjne, pełne pochwały i przechwałek gratulacje i hołdy *„ex re"* ostatniego odznaczenia.

Falk Maksymiljan, będzie, bo był nim i jest dotąd, *„einer von unsere Leut"* i wielka „chwalba" prasy, daje dowód najlepszy — że mimo zmiany wyznania dusza została ta sama... W każdym jednak razie, to głowa wielka — i przed tą uniwersalną wiedzą człowieka można zdjąć kapelusz.

Partja liberalna i partja koszutowska w jednym punkcie zgadzają się zupełnie, a mianowicie pod względem protegowania równouprawnienia żydów na Węgrzech.

Partja ludowa, klerykalna, jest naturalnie temu programowi przeciwna, a częstokroć w walce politycznej nie przebierając w środkach, popełnia nietaktyczne błędy, godne rzeczywiście nagany.

Proboszcz z Torök Balicit, Zimandy, niegdyś poseł do sejmu węgierskiego, wydał w spółce z kapelanem Zelenkiem, broszurę niemiecką skierowaną całem ostrzem przeciwko pamięci nieżyjącego już dyktatora niegdyś Ludwika Kossutha. Zapanował wielki wrzask i wrzawa i nawalnica oburzenia przebiegła kraj cały, a żydowska prasa węgierska miała przyjemną sposobność do pokazania palcem katolickiego księdza, który miota się i rzuca na pamięć wielkiego patrjoty, dlatego tylko, że on był... kalwinem. Ucichło trochę a w organie partji ludowej sejmu węgierskiego pojawił się anons, że broszura proboszcza Zimandy'ego rozdawana będzie darmo każdemu, kto tylko jej zażąda w redakcji. — Poseł obecny proboszcz Lepsenyi, naczelny redaktor organu partji ludowej, zaatakowany został w sejmie przez partję kossutowską — a pomimo tego, że nazajutrz sejm przeprosił za błąd popełniony bez jego wiedzy, został jednak obity na ulicy przez posłów Olay'a i Pichlera! Znowu więc wielkie zadowolenie, żyd Pichler robi sobie reklamę tem, że w obronie narodowej czci dla Kossutha obija katolickiego posła i księdza na ulicy... Uliczna zaiste brawura, — ulicznej godna nagrody, ale nie pochwał.. Tylko, że u nas Węgry egzystują *de nomine* tylko, *de facto* są sami.. żydzi!

Budapeszt buduje się ogromnie. W tym roku rada budownicza miasta udzieliła pozwoleń dotąd na budowę 860 domów! Warunki budowy są u nas tak przystępne, że o nich warto pomówić nieco, powrócę do tej sprawy w przyszłej korespondencji mojej.

Krol oglądał wystawę sztuki w pałacu tutejszego towarzystwa artystów, bardzo pochlebnie się wyraził o szkicach Styki do panoramy „Bema". Obrazy naszego artysty bardzo się podobały królowi, o pracach rzeźbiarskich pani Dąbrowskiej z uznaniem rozmawiał z artystką.

Pan Warmuth, tenor, jak tutejszy głosił afisz, opery warszawskiej, miał mieć szereg występów na scenie królewskiej opery. Rozpoczął te występy w „Carmenie" w partji Josego. Prasa nie bardzo przychylnie i z rezerwą przyjęła pierwszy występ nowego śpiewaka — więc drugi już występ w „Żydówce" spełzł na niczem i pan Warmuth przed przedstawieniem... opuścił niegościnny Budapeszt.

Pobóg.

Ze zdrojowisk.

Rabka 2. czerwca.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie".
(W. Pol. — „Pieśń o ziemi naszej".

Tak śpiewał nasz poeta — i miał rację — znani jesteśmy z tego, że nie ma kąta na kuli ziemskiej, gdzieby nas nie zanosiła ciekawość, a to, co jest swojskiego, zostawiamy sobie na później. Tem też można sobie wytłomaczyć, że łatwiej u nas spotkać polującego na lwy w Afryce, aniżeli znającego np. Puszczę Białowieską — łatwiej spotkać znającego kaplicę Sykstyńską i wykopaliska Herculanum, aniżeli znającego Ostrą Bramę i Kruszwicę, — łatwiej wreszcie spotkać znającego wszystkie europejskie bady, aniżeli tego, który wie coś o naszych rodzimych zdrojowiskach. Naturalnem jest, że mówię tutaj o tej klasie naszego społeczeństwa, której nic nie stoi na przeszkodzie dla zadowolenia swoich zachcianek. Zapewne czytelnikowi dziwnem się wyda ten wstęp do korespondencji z naszego miejsca kąpielowego od jednego z kuracjuszów tutejszych, lecz powodem tego jest jeden Szwed z Malmö, który przyjechał tutaj przed tygodniem prosto ze Szwecji i nie może znaleść słów uznania dla położenia naszego zakładu, dla klimatu, a nawet dla urządzenia zakładu i cen jego. Tego samego zdania są dwie panie z Antwerpji, bawiące tutaj.

I rzeczywiście — według mnie są oni tylko sprawiedliwi, gdyż Rabka pod każdym względem zasługuje na to uznanie. Położona na końcu Beskidów o 510 metr. nad poziom morza, w malowniczo pięknej okolicy — otoczona ze wszech stron wyższemi górami — i posiadająca źródła solankowo-jodowe, jedne z najsilniejszych w Europie — a stanowczo najsilniejsze z krajowych — zdaje się być wprost stworzoną na miejsce lecznicze, a tysiące tych, którzy doznali jej zbawiennych działań, potwierdzają to zdanie. Rabka nie jest nowem zdrojowiskiem, znaną jest ona od czasów Bolesława Wstydliwego, a przechodząc różne koleje, w r. 1864 miała urzędowo pierwszych gości kąpielowych. Od tego czasu zaczyna się jej rozwój, traktowana jednak po macoszemu, nie robiła takich postępów, jakby się tego można było spodziewać. Nareszcie przed paru laty dostała się w ręce odpowiednie. Dr. Kaden, obecny właściciel Rabki, zrozumiał dobrze ważność jej źródeł i obowiązki swoje jako właściciela; a trzeba przyznać, że wykonuje te obowiązki z prawdziwie obywatelskiem poczuciem. Nie oglądając się nic na dochody osobiste, robi wszelkie możliwe nakłady dla podniesienia zakładu.

Lecz są też i widoczne objawy tego starania. Kto był w Rabce przed 4 laty — ten dzisiaj nie poznałby jej. Odnowione łazienki, wszystkie wanny nowe, odnowione mieszkania, meble nowe, urządzenie parku kilkudziesiątmorgowego, a w ostatnim roku skanalizowanie całego zakładu i przebudowanie domu „pod Warszawą" ze znacznem tego domu powiększeniem — oto wynik dotychczasowej działalności dra Kadena. To wszystko łatwo się pisze i prędko się czyta, lecz trzeba wziąć na uwagę, że to kosztuje wiele dziesiątek tysięcy. Nie ulega kwestji, że te dziesiątki tysięcy w przyszłości dadzą rezultat, lecz każdy przyzna, że należy się uznanie właścicielowi za jego starania o podniesienie zakładu. Obecnie mamy tutaj gości więcej, aniżeli było kiedykolwiek w tym czasie — i spodziewamy się w sezonie bardzo licznego zjazdu. Do powiększenia się liczby kuracjuszów przyczynia się także pensjonat p. Głuchowskiej, żony lekarza zakładowego, która od lat ośmiu przyjmuje na pensjonat dzieci i panny a nawet osoby dorosłe, dając im za bardzo umiarkowanem wynagrodzeniem całkowite utrzymanie i zupełną opiekę, a jak słyszę, pensjonarze p. Głuchowskiej są bardzo zadowoleni.

Obchód Mickiewiczowski.

Jabłonków (na Szląsku) 1. czerwca. W poniedziałek świąteczny, dnia 30. maja, urządziło grono nauczycieli ludowych, ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego naszego wieszcza Adama Mickiewicza, w sali Czytelni katolicko-ludowej w Jabłonkowie wieczorek Mickiewiczowski, w którego program wchodziły odczyty, śpiewy i deklamacje. Pomimo ulewnego deszczu przybyły na wieczorek liczne zastępy publiczności z miasta, jakoteż i okolicznych wsi, tak, że obszerna sala szczelnie się zapełniła. Przebieg uroczystości był nader poważny i zrobił na wszystkich podniosłe wrażenie.

Jordanów 22. maja. Dzisiaj odbył się w naszem mieście wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wieczór ten rozpoczął odczyt p. P. Mihałka, w którym prelegent streścił w krótkości życiorys, oraz podniósł zasługi działalności wielkiego poety. Ośmiu śpiewaków z chóru p. Barabasza uświetniło również wieczór swoim współudziałem, a piękną i prawdziwie do okoliczności zastosowaną pieśnią zachwycili licznie zebraną publiczność. Następnie słyszeć się dały dźwięczne tony skrzypiec, wychodzące z pod smyczka p. Bałysa przy akompanjamencie fortepianu p. Langa. Produkcje te wywołały grzmiące oklaski. Deklamacje panny Wojciechowskiej i p. Wowkonowicza zrobiły na publiczności bardzo miłe wrażenie, jak również apoteoza Mickiewicza w obrazie z żywych osób, kończąca przedstawienie.

Dawidów. Dnia 30. maja odbyła się w Dawidowie uroczystość ku czci Adama Mickiewicza. Po uroczystem nabożeństwie celebrowanem przez ks. Fiałkowskiego, proboszcza w Dawidowie, zgromadziły się tłumy ludu na placu obszernym przed miejscową szkołą, gdzie wśród zieleni ustawiono biust wieszcza. Uroczystość zagaił ks. proboszcz, poczem kierownik szkoły p. Bińkowski opowiedział zgromadzonym popularnie cały żywot Mickiewicza, a w końcowym ustępie swej mowy zachęcał lud do pracy i do regularnego posyłania dzieci do szkoły.

Po odśpiewaniu kilku narodowych pieśni i po wygłoszeniu deklamacyj przez najmłodsze pokolenie Dawidowa, nastąpił uroczysty akt założenia „Czytelni ludowej im. Adama Mickiewicza" przez delegata akad. koła Tow. szkoły ludowej p. Kajetana Golczewskiego. Delegat koła w obszernej mowie porównał Mickiewicza z Kościuszką, następnie zręcznie zbijając teorje socjalizmu, podnosił zasługi „Szkoły ludowej", a w końcu skreślił stosunek młodzieży do ludu mniej więcej temi słowy: „Lud to potęga, ale potęga jeszcze drzemiąca, nie czująca swej siły, lecz gdy poczucie siły w niej się obudzi przez oświatę, przez poznanie teraźniejszości i przeszłości wtenczas dopiero na barkach ludu wyrośnie ojczyzna wielka, wspaniała i wolna. Dziś są w narodzie dwie wielkie potęgi: lud i młodzież. Na ludzie i na młodzieży opiera dziś naród wszystkie swoje nadzieje, na nich zwrócone są oczy całego społeczeństwa; potęgi te więc muszą się połączyć, — muszą stanowić jedność. My młodzież — mówił mowca — jesteśmy może dla was najszczersi, my was kochamy, my was jak braci przygarnąć chcemy do łona i połączyć się w jedno, pracować razem. Wy kochajcie nas tak, jak my was kochamy. Myśmy powstali z was! — wy nasi ojcowie, my — wasze dzieci. Razem, razem do pracy! a jednością silni, pracując wspólnie zwyciężymy wrogów i będziemy mieli wolność i szczęście".

Czytelnia liczy obecnie 300 książeczek, a da Bóg, że będzie ich więcej.

W uroczystości tej wzięło udział także wiele osób ze Lwowa, między nimi dawny nauczyciel Dawidowski dyr. Solecki i p. Urbanek, który śpiewem swym przyczynił się wielce do uświetnienia uroczystości.

Urządzeniem obchodu zajęła się miejscowa nauczycielka przy pomocy pp. kierownika i dyr. Soleckiego.

Gleichenberg 29 maja. Łącząc się w uwielbieniu dla nieśmiertelnej sławy wieszcza naszego Adama Mickiewicza z ogółem społeczeństwa polskiego, szczupła garstka rodaków bawiących na kuracji w Gleichenbergu, w Styrji, obchodziła setną rocznicę urodzin poety uroczystem dziękczynnem nabożeństwem dnia 27 maja odprawionem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6. czerwca.

O godz. 6. popołudniu w lokalu lwowskiej izby rękodzielniczej walne zgromadzenie towarz. dostaw dla armji.

Treść 22-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Antoni Czechow — „Troska" (przekład z rosyjskiego); Wł. M. Kozłowski — „Przeznaczenie filozofji i powołanie filozofów" (dok.) Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); Stanisław Womela — „Siła snów" (wiersz); Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Norberta. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 49.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Prezentę na opróżnione probostwo w Chodorowie otrzymał ksiądz Władysław Klecan, proboszcz w Zubrzy. — Przeniesieni: ksiądz Wincenty Rokicki ze Stryja do Potylicz, ksiądz Antoni Saczyński z Zimnej Wody do Stryja, ksiądz Edward Pasieczny z Ulanowa do Oprzyłowic, ksiądz Aleksander Moszyński z Bełza do Ulanowa.

Djeceezja przemyska: Zamianowany ksiądz dr. Jan Mazanek, profesor teologji radcą i referentem konsystorza biskupiego. — Administratorem w Drohobyczu ustanowiony ksiądz Franciszek Dobrowolski tamtejszy wikarjusz. — Przeniesieni wikarjusze: ks. Franciszek Kędzior z Łańcuta do Drohobycza, ksiądz Ignacy Antoniewski z Libuszy do Jeżowego, ks. Józef Wojnar z Święcan do Libuszy. — Konkurs na kanonję przy kapitule przemyskiej obrządku rzymsko-katolickiego i na probostwo w Drohobyczu rozpisany z terminem do dnia 30. czerwca r. b.

Robotnicy galicyjscy za granicą. Czytamy w *Gasecie Lwowskiej*: Według sprawozdania austro-węgierskiego konsulatu we Wrocławiu, w ostatnich czasach zdarzało się często, że robotnicy galicyjscy, zwabieni przez niesumiennych ajentów żydowskich obietnicami świetnych zarobków, wyprowadzani bywają za granicę, do Szląska, a stamtąd do Saksonji i tam w obcym kraju, pozbawieni wszelkich środków do życia, na pastwę losu pozostawiani.

Ajent galicyjski, w porozumieniu z ajentem saskim werbuje zazwyczaj pewną liczbę robotników galicyjskich, przewyższającą o wiele tę liczbę, któraby rzeczywiście mogła znaleść zatrudnienie, przyprowadza ich do stacji granicznej, gdzie odbiera ich inny pośrednik i prowadzi na miejsce przeznaczenia. Tutaj lepsi robotnicy dostają miejsca; inni, których nie można umieścić, otrzymują wezwanie, aby się jak najprędzej wydalili, a gdy nie dadzą posłuchu, doznają jak najgorszego obejścia. Tymczasem szalbierczy ajent, którego oni nawet z nazwiska nie znają, zabiera do swej kasy za każdego umieszczonego robotnika po 3 marki od pracodawcy i znika, nie dając pozostałym bez miejsca żadnych środków, celem umożliwienia powrotu do domu. Zaczyna się więc dla tych nieszczęśliwych, najczęściej obarczonych rodzinami, najczarniejsza godzina, pełna niewysłowionej nędzy. Bez centa w kieszeni, nie rozumiejąc języka, idą o żebraczym kiju często całymi tygodniami z powrotem do ojczyzny. W ostatnim roku wyprawiono z Wrocławia przeszło czterdziestu takich nędzarzy w tak okropnym stanie, że w celu ominięcia publicznego zbiegowiska na dworcu kolejowym, musiano ich aż do odejścia pociągu zatrzymać w osobnem miejscu.

Wskutek powyższej relacji konsulatu, ministersterstwo spraw wewnętrznych wydało za pośrednictwem prezydjum namiestnictwa okólnik, w którym zwróciło uwagę władz politycznych na te stosunki i poleciło zdać sprawę z poczynionych w tej mierze spostrzeżeń.

Wielki reformator szkoły ludowej Komensky w grobie by się przewrócił, gdyby przeczytał, co w wczorajszym numerze berlińskiej *Post* wypisuje pewien górnoszląski nauczyciel o znakomitości obecnego systemu, praktykowanego w szkołach górnoszląskich. Cały świat przyjął zasadę Komenky'ego, że cała nauka szkolna opierać się winna na języku ojczystym dzieci. Karjerowicz szkolny z Górnego Szląska podpisujący się swoim pasrjotyzmem w *Post*, utrzymuje, że dzieci polskie winny korzystać tylko z niemieckiego wykładu w szkole, że system ten wydaje znakomite rezultaty, że szkoła ludowa na Górnym Szląsku stoi na wysokości swego zadania, że system obecny jest tak znakomity, iż trudno w wyższych klasach rozróżnić dzieci polskie i niemieckie, że potwierdzili to liczni duchowni, rewidujący w szkołach górnoszląskich wykład nauki religji, po-

---

(6)

Piotr Chmielowski.

Wpływ wychowawczy pism Mickiewicza.

Odczyt, wygłoszony na walnem zgromadzeniu towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 29. maja

(Ciąg dalszy).

Wielki ideał uszczęśliwia wszystkich jako hasło, zahartowanie do walki i wytrwałości, wiara w lepsze strony serca ludzkiego, zjednanie wszystkich sił i wysiłków, zapał i poświęcenie w urzeczywistnianiu myśli udoskonalenia powszechnego; oto cele i środki, mogące doprowadzić do tego, by na oceanie „wód trupich" nie pływały same płazy egoizmu, by bryła świata nowym poszła torem pod względem moralnym. Każda zmiana na lepsze, każda reforma w sprawach ludzkich musi być naprzód pomyślana, musi wyrobić się w duchu, zanim zaczniemy ją urzeczywistniać środkami materjalnymi.

Kto tylko nie uznaje tego świata za najlepszy możliwy, kto pragnie polepszenia doli ludzi we wszystkich kierunkach, ten w „Odzie do młodości" znajdzie wszystkie czynniki duchowe, jakie istnieć muszą, ażeby reforma mogła być dokonana. Niech sobie puszczyki wstecznictwa natrząsają się z tego lub owego jej wiersza widząc w nich oblicze szatana-burzyciela; nieobłąkany sofizmatami rozum i serce, spragnione dobra, zawsze będą wielbiły Mickiewicza za genjalne wypowiedzenie myśli i uczuć, tchnących czynną poezją życia, a zarazem najgorętszym żarem reformatorskiego zapału. „Oda do młodości" budzić będzie zawsze najszlachetniejsze i najwznioślejsze popędy u tych wszystkich, co idealną młodość ducha przechować w sobie umieli.

Podobne uwagi zrobić należy i co do znanego, a przez wsteczników krytykowanego czterowiersza z „Pieśni filareckiej":

Cykla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

Pierwsze dwa wiersze objaśnił dostatecznie sam poeta, mówiąc słusznie, że tam, gdzie płoną serca, „cyklem" jest zapał, „uniesień duch", wagą zaś i miarą „dobro powszechne", a jedność czyli połączenie sił zbiorowych jest niewątpliwie ważniejszą od liczby cyfrowo większej, ale nie będącej wyrazem spójni wewnętrznej.

Dwa dalsze wiersze nietylko nie zawierają w sobie myśli szalonej, ale zrozumiane należycie, zgodnie z duchem całego ustępu, muszą być poczytane za jedynie rozumną wskazówkę postępowania ku coraz to wyższemu udoskonaleniu. Kto przed rozpoczęciem jakiejkolwiek pracy powiada sobie z góry, że ona jest ponad jego siły, ten oczywiście dokonać jej nie potrafi. Kto małe i drobne stawia sobie cele i celiki, ten nigdy wielkiego czynu spełnić nie może, grzęznąc wciąż w błocie powszedniości i zabiegów codziennych. Aby wykonać jakiś wielki zamiar, potrzeba go przedewszystkiem podjąć, potrzeba go sobie w idealnej doskonałości wystawić, a potem pracować nad jego urzeczywistnieniem, wytężając wszystkie siły, by sprostać wielkiemu zadaniu. Podczas wykonywania zamiaru napotka się trudności, zrazu nieprzewidywane, one nadmiar zapału ostudzą, zmuszając do troskliwego obmyślania śródków mających owe trudności usunąć. Niema się też co lękać, że praca nasza zmarnowana zostanie; nic w naturze, ani w duchu nie ginie; po nas przyjdą inni, dla których będziemy szczeblem do wzniesienia się wyżej: „wszyscy chciejmy dokonać, dokona, kto może" — jak powiada Mickiewicz w swoim wierszu filomackim. Tak powstawały wszystkie odkrycia i wynalazki, wszystkie wielkie przemiany w trybie żywota ludzkości. Dla ludów w tak zwanym stanie natury żyjących, nabytki naszej nauki są niezrozumiałe, dzieła techniki wydają się cudami, zjawiskami nadprzyrodzonemi. Co więcej, dla naszych przodków z XVIII. wieku bajarzem byłby człowiek, któryby im prawił o sieciach kolei żelaznych lub telefonach. A jednak ludzkość biorąca czynny udział w wytwarzaniu cywilizacji, dokonała tych wszystkich rzeczy, mogących z pozoru uchodzić za czyny niepodobne do wykonania, za dzieła przechodzące siły nasze. Gdyby nie było ludzi, co siły mierzyli na zamiary, a zamiar według sił, wszyscy bylibyśmy dotychczas w tem stadjum rozwoju, w jakiem wegetują narody Afryki środkowej.

Nie powstawać nam zatem na ten czterowiersz pieśni filareckiej, lecz wpajać go w umysły młodzieży potrzeba, bo niestety więcej jest daleko dusz gnuśnych i ciał ospałych, gdy idzie o dobro ogólne, aniżeli serc gorących i dusz lotnych, któreby hamować w ich zapędach należało. Przez ośmieszanie idealnych dążeń wpajamy jad sobkowstwa krótkowzrocznego, mającego tylko chwilowy, doraźny pożytek własny na widoku.

Jeżeli mówimy o potrzebie praktyczności w naszem usposobieniu narodowem, to rozumiemy tę praktyczność nie w jej sobkowskiem, namacalnem i dotykalnem znaczeniu, jakiego uczą każdego ciężkie warunki istnienia. Mówimy o tej wielkiej i rozległej praktyczności, która nie marnuje sił swoich i uzdolnień na fraszki, na wybryki lekkomyślne i popisy pyszałkowate, która nie poprzestaje na piękności kwiatu, ale dba i o owoce życia, pożywne dla całego ogółu narodowego. W takiem pojęciu praktyczności zmieści się wybornie hasło pieśni filareckiej; owszem w niem znajduje swe uzasadnienie, bo tylko wielkie zamiary mogą należycie, z korzyścią dla narodu, spożytkować te bujne zarody wszelkich zdolności, jakich nie brak młodzieży naszej, tylko że je zazwyczaj na liche celiki marnuje.

Idea udoskonalenia wewnętrznego, jak ją przedstawił Mickiewicz, nie wymaga bynajmniej wyrzeczenia się na wzór ascetów, dóbr i uciech ziemskich, nie potępia rozwijania wszelkich zdolności ciała i duszy, jakie człowiek posiada. Uznając owszem znaczenie i jednych i drugich, wiedząc, że człowiek aniołem nie jest, dążył poeta nasz tylko do przeniknięcia tych wszystkich sił i zasobów myślą uszlachetniającą, czerpaną ze zdroju ideałów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

twierdził to nawet pewien kapitan podczas manewrów na Górnym Szląsku.

Dziś już oficerzy służą pedagogom za powagi pedagogiczne. Nie będziemy tu powtarzali patrjotycznych tyrad owego „pedagoga" cywilizacyjnej misji szkoły ludowej z niemieckim językiem wykładowym na Górnym Szląsku, o rzekomej twierdzy niezdobytej, jaką stanowi szkoła germanizująca dla państwa pruskiego na kresach wschodnich, nie będziemy także powtarzali jego tyrad na temat niebezpieczeństwa agitacji polskiej na Szląsku, bo z takim politykiem w szkole trudno poważnie rozprawiać o zasadach pedagogicznych. Z takimi karjerowiczami niema dyskusji.

Kłopoty redakcji. Dziennik medjolański *Corriere della sera* opowiada kłopoty, na jakie narażony był podczas niedawnej rewolucji, w następujący sposób. Zaraz w sobotę dnia 7. maja rozpoczęły się trudności, ponieważ żaden z zecerów zamieszkałych za miastem nie mógł z powodu barykad i walki, toczącej się na ulicach, przyjść do gmachu wydawnictwa. Redakcja poradziła sobie w ten sposób, że powstałą wskutek braku sił zecerskich lukę zapełniła zapasowym składem, to zn. artykułami już złożonymi poprzednio i stanowiącymi rodzaj rezerwy. W ten sposób stało się, że w pierwszym dniu rewolucji, gdy na ulicach Medjolanu wrzała zacięta walka, a powietrze drżało od salw karabinowych, *Corriere della sera* przyniósł swoim czytelnikom artykuł o reformie architektury. Naturalnie ta pokojowa elukubracja wyglądała arcyoryginalnie w otoczeniu krótkich, alarmujących wiadomości o przebiegu walki ulicznej.

Jak wielkiem było jednak zdumienie redakcji, gdy w kilka godzin po wyjściu gazety zjawił się w lokalu redakcyjnym jakiś pan, który przyniósł odpowiedź na ów artykuł i domagał się, aby go umieścić w najbliższym numerze.

— Ależ szanowny panie — tłomaczył jeden z redaktorów — przecież my nie mamy czasu czytać i drukować artykułów o reformie architektury teraz, gdy w mieście strzelają i cały kraj czeka w trwodze wiadomości o rewolucji.

— Stara historja! — zawołał z gniewem autor artykułu. — Dla mordów, barykad, armat i tym podobnych głupstw mają gazety miejsce, ale gdy idzie o poważne kwestje kultury i sztuki, to zawsze przychodzi się nie w porę!

W niedzielę nowa katastrofa: brak papieru. Skład papieru znajdował się w dzielnicy przed Porta Garibaldi, gdzie walczono zaciekle. Ponieważ zapas papieru znajdującego się w drukarni był bardzo szczupły, musiano wydać numer w zmniejszonym formacie. Nie koniec na tem. Gdy zecerzy byli zajęci składaniem artykułów, wtargnęli do lokalu zecerzy zawieszonych dzienników radykalnych i zażądali od kolegów solidarnego zaprzestania roboty. Po długich układach zgodzili się zecerzy dokończyć rozpoczętą pracę. Gdy już wreszcie numer był złożony i miał pójść do druku, pokazało się, że nie ma gazu dla motorów, gdyż część robotników gazowych zastrejkowała, a zapasowy gaz był potrzebny do oświetlenia ulic.

Przerwa trwała 10 godzin. Nakoniec wydrukował się numer w zmniejszonych rozmiarach i puszczony został na miasto. Tu wyłonił się nowy kłopot. Roznosiciele oświadczyli, że nie mogą odważyć się iść na przedmieścia ze względu na całość swoich grzbietów. Co jednak było niemożliwością dla kolporterów, to umożliwili zupełnie niektórzy abonenci. Przez ulice, wrące od walki, przez barykady, przez kadry rewolucyjne i kordony wojska znaleźli sobie drogę z oddalonych przedmieść do ekspedycji pisma, ażeby tu wyrazić swoje niezadowolenie z tego powodu, że wskutek rewolucji gazeta bywa im dostawiana nieregularnie.

— Jeżeli się to jeszcze raz wydarzy, przestanę abonować pański dziennik.

Jubileusz ks. arcybiskupa Isaakowicza. Prezydent miasta dr. Małachowski zaprosił grono obywateli stolicy i reprezentantów prasy na zebranie, które odbędzie się w poniedziałek 6 bm. o godz. 6. popołudniu w sali posiedzeń magistratu, celem obrad nad sposobem uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłaństwa ks. arcybiskupa Issakowicza.

Lwowska rada miejska uchwaliła na wczorajszem swojem posiedzeniu udzielić towarzystwu zachęty przemysłu krajowego, utrzymującemu we Lwowie nieustającą wystawę okazów przemysłu krajowego — subwencji z funduszów miejskich 500 zł., p. Ferdynandowi Góralskiemu zaś na założenie we Lwowie większej pracowni ozdobnych serdaczków pożyczki 1.000 zł. zwrotnej w pięciu rocznych ratach, oprocentowanej na 3 od sta. Referentem obu tych spraw był prof. Głąbiński.

Następnie na wniosek p. Gerstmana nadała rada stypendjum z fundacji śp. Głowińskiego 210 zł. rocznie uczniowi drugiej klasy gimnazjalnej Zenonowi Aleksandrowiczowi.

Dla braku kompletu narady nad sprawą szkoły rzemieślniczej i handlowej we Lwowie trzeba było odroczyć do przyszłego tygodnia, w którym zwołane będą posiedzenia na środę i piątek.

Wczorajsze posiedzenie zaczęło się dopiero o godzinie 8 m. 10·37 s. wieczorem, a zakończyło się już o dziewiątej.

Pod adresem władz wojskowych p. Roman Palmstein, profesor IV. gimnazjum we Lwowie, przesyła do jednego z pism popołudniowych następujące pismo: „Dnia 1. b. m. bawiłem się z gromadką uczniów w piłkę na Błoniu, obok Parku Stryjskiego. Opodal ćwiczył się w strzelaniu oddział żołnierzy. Pomijam to, że nad żołnierzami się znęcano, bo to rzecz powszednia w wojsku, lecz i uczniom, którzy za piłką biegli w tę stronę, chociaż ćwiczeniom wcale nie przeszkadzali, nie szczędzono obelg karczemnych. Gdy się ćwiczenia skończyły około kwadransa lub pół do 8, przechodziło koło nas dwóch młodziutkich — bardzo jeszcze młodziutkich poruczników. Jednego z nich piłka, odbiwszy się od ziemi, lekko uderzyła. Rozsrożony porucznik zelżył ostatniemi słowy uczniów i na zakończenie wyraził się bardzo obelżywie o Polakach, używając wyrazu „*Polaken*" z plugawym epitetem. Będąc sam wobec dwóch synów Marsa wojowniczo usposobionych i nie chcąc mięszać uczniów do zajścia, które mogło smutne mieć następstwa, musiałem znieść tę obelgę z bólem serca i hamować młodzież, aby się z palestrami na owego oficera nie rzuciła, lecz jeżeli mój głos dojdzie do naczelnej komendy, to niechże raczy, zwłaszcza młodszych podwładnych swoich, pouczyć, że nie godzi się poniewierać uczuciami innego narodu. *Roman Palmstein*, prof. gimn. IV. we Lwowie".

Ważne zmiany — jak donosi *Dwutygodnik straży skarbowej* — równocześnie z regulacją płac urzędników mają zajść w korpusie straży skarbowej. Mianowicie będą podwyższone pobory straży, oraz przeprowadzona będzie wewnętrzna jej reorganizacja. Przygotowanie w tej mierze są w pełnym toku, ale jeszcze nie są ukończone.

Kamienica... moritura. Taki tytuł mógłby śmiało nosić dom przy ul. Batorego l. 14, który, z uwagi na jego chociażby tylko wygląd zewnętrzny, polecamy opiece powołanej władzy.

Kilkunastu robotników magistrackich, rozżalonych na zarząd robót miejskich za rozmaite „krzywdy", zebrało się wczoraj wieczorem przed ratuszem, widocznie w celu jakiejś demonstracji, ale zdołano ich nakłonić do rozejścia się spokojnie do domów.

Zmiana własności. Poseł Adam hr. Skrzyński nabył od p. Kazimierza Winnickiego dobra Łużna z przyległościami, położone w pow. gorlickim.

Uduszenie dziecka. Julję Lewko, lat 21 liczącą, mamkę w zakładzie dla nieuleczalnych przy ulicy Paulinów pod 5, która miała swego, karmić jeszcze obce dziecko w tym zakładzie zostające, zbudziła druga mamka tego zakładu, Apolonja Depiel, o godzinie 3. w nocy, aby nakarmiła to obce dziecko jej powierzone. Przebudzona Lewko, wstając, spostrzegła swego własnego obok niej leżącego dwu miesięcznego syna Michasia zanieczyszczonego na twarzy wymiotami i przekonała się, że on już nie żyje. Zawezwany lekarz miejski orzekł, że wobec braku jakichkolwiek znaków śmierci gwałtownej, Michaś Lewko dostawszy wymiotów w nocy, prawdopodobnie się udusił. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej i wdrożono dochodzenie karne.

Kobieta-szakal. Mieszkańcy realności pod l. 11 przy ulicy Krótkiej donieśli do dyrekcji policji, że mieszkająca w tej realności Kazimiera Łabaziewicz, 23 lat licząca, żona tokarza kolei państwowej ma u siebie 18-miesięczne dziecko na wychowaniu, nad którem w nieludzki sposób się znęca.

Wydelegowany w tej sprawie organ dyrekcji policji, zastał dziecko ułożone w kącie na barłogu, przykryte szmatą, a wezwany lekarz miejski skonstatował, że ono jest pokryte na całem ciele sińcami i ranami od pobicia, i że jest bardzo wynędzniałe z głodu.

Dziecko, imieniem Marja, odebrano od Łabaziewiczowej i umieszczono w szpitaliku św. Zofji, a przeciw niej wdrożono postępowanie karne. Łabaziewiczowa tłumaczyła się, że dziewczynkę tę przyjęła w grudniu zeszł. roku za swoje od matki Bożenny Żaby, która ma być szwaczką, i wyjechała ze Lwowa niewiadomo dokąd.

Pożar. W realności pod l. 49 przy ulicy Zielonej wybuchł onegdaj popołudniu pożar, który zniszczył częściowo drewnianą komórkę i kilkadziesiąt wiązek siana z wozem, albowiem przybyła straż ogniowa zlokalizowała i ugasiła ogień w krótkim czasie.

Ogień powstał wskutek tego, że Benjamin Lewi 4-letni syn Wolfa Lewi, drążkarza, zamieszkałego w tej realności, bawiąc się obok tej komórki zapałkami, wsunął przez szparę w ścianie palącą się zapałkę, od której się siano w komórce na wozie ułożone, zajęło. Szkoda wyrządzona przez pożar nie przewyższa kwoty 100 zł.

Wesele bez panny młodej odbyło się w tych dniach w Bytomiu na Górnym Slązku. Wszystko było już przygotowane, młoda para i zaproszeni goście mieli się udać do kościoła, gdy nagle oblubienica namyśliła się inaczej, jako że zawsze lepiej choćby w ostatniej chwili zerwać stosunek, który nie przyniósłby spodziewanego szczęścia, aniżeli po ślubie żałować tego kroku... Goście ochłonęli rychło że zdziwienia, a że zapach pieczystego i dźwięki muzyki zbyt wielki na zgromadzonych wywierały urok, więc zabrano się rączo do jadła i do tańca i bawiono się długo w noc bez panny młodej!...

Luter i kiełbasa. Oryginalny proces toczył się w tych dniach przed senatem karnym sądu nadziemiańskiego w Poznaniu. Dnia 31. października r. z. gospodarz Majusiak w karczmie w Dobieszczynie pod Jarocinem, rozwodząc się o Marcinie Lutrze, powiedział: „Wasz Luter skradł kiełbasę". Karczmarz, protestant, czuł się tem obrażony i zaskarżył Majusiaka. Sąd ławniczy skazał go na 10 marek, izba karna, na skutek apelacji prokuratora, podwyższyła karę do 50 marek. Rewizję, wniesioną przez oskarżonego, senat karny odrzucił.

* **Odznaczenie Polaka.** Na wystawie fotograficznej w Londynie, lwowski fotograf p. Michał Nikopoli, właściciel zakładu fotograficznego „Stella", otrzymał najwyższą nagrodę dyplom honorowy, krzyż z koroną i medal złoty za dwa tableaux: artystów i artystek teatru lwowskiego i za grupę nauczycieli „Sokoła" lwowskiego.

* **Wycieczka do Podhorzec i Oleska** przez Złoczów i Sasów odłożona do przyszłej niedzieli, tj. 12. bm. Zapisywać się można tylko do piątku 10. bm. w „Gwieździe" i w Księgarni Polskiej. Koszta jazdy koleją wraz z podwodami tam i napowrót 3 zł. 30 ct. od osoby.

* **Z tow. czynnej pomocy** galic. urzędników pocztowych. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w środę d. 8. bm. o godz. 7. wieczorem w gmachu głównej poczty nr. 25 I. piętro.

* **V posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej** odbędzie się w poniedziałek 6 czerwca rb. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń izby, plac Halicki l. 10.

* **Wycieczka** oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego odbędzie się dzisiaj o godzinie $3^1/_2$ popołudniu do Janowa. Punkt zborny gmach „Sokoła".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dnia 1. maja odbyło się rozbicie puszek na Wawel w mieszkaniu p. Szumlańskiej, plac św. Jura l. 8.

Puszki nadesłały następujące magazyny: Cukiernia Scholca, J. Brzezina, F. Gross, Kruszyński, Knapp, L. Solecki, cukiernia Wierzbickiego, zakład kąpielowy św. Anny, A. Szkowron, apteka Rappaporta, Baczewski, Muszyski, Bzowska, Dziewoński, Wyspiański, H. Stachiewicz, trafika l. 6, Weliński i Kaczyński, dom J. Szumlański 5 zł., razazem 20 zł. 50 ct., odesłane zostały na ręce p. Ulanowskiej, która takowe składa na książeczkę kasy oszczędności w Krakowie nr. 155456. Ogólna suma tej składki wynosi 40.586 zł. 25 ct.] Następne rozbicie 25. czerwca b. r. plac św. Jura l. 8.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczoraj dał teatr krakowski „Współzalotników" Sheridana. Dla braku miejsca obszerniejszą recenzję odkładamy do jutrzejszego numeru, dziś tylko wspomnimy, iż teatr był przepełniony, a publiczność hucznymi oklaskami darzyła gości krakowskich za grę przewyborną i pełną finezji artystycznej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Rzeźnię dla trzody chlewnej** uchwaliła kosztem 45.000 zł. zbudować krakowska rada miejska, według planów wypracowanych przez budownictwo miejskie. Smutnym jest tylko ten fakt, że rada dostawę mechanicznego urządzenia dla rzeźni powierzyła firmie pruskiej, podczas gdy takiego urządzenia mogłaby dostarczyć albo fabryka maszyn w Sanoku, lub która z firm czeskich.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28. maja do 3. czerwca 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 11·60 do 11·90, nowa —·— do —·— żyto stare 8·50 do 8·80, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 8·35 do 8·60 nowy —·— do —·— pastewny 7·40 do 7·75, owies nowy —·— do —·—, stary 8·25 do 8·60, hreczka 9·15 do 9·90, kukurudza zeszł. 5·65 do 5·85 nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 8·50 do 9·10, pastewny 7·— do 7·40 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 7·10 do 7·60, wyka 6·50 do 6·90 koniczyna czerwona 35·— do 40·—, koniczyna biała od 31·— do 40·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka 60·— do 70·—, anyż ros. od 20·— do 22·— płaski od 20·— do 25·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letn —·— do —·—, rzepak zimowy 11·50 do 11·75, letni —·— do —·—, lnianka 10·— do 12·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 14·— do 15·—, salonowa 17·— do 18·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 20·05 do 20·40.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu Kraków 3. czerwca. Targi zbożowe owładnęła tendencja zniżkowa, tak, że ceny obniżają się codziennie, lecz dalsze ustalenie tychże zależeć będzie od pogody i dlatego dalsze fluktuacje nie są jeszcze wykluczone. Chwilowo przewidywane wyczerpanie zapasów wcale się czuć nie daje, gdyż na targach węgierskich, tak samo jak tutaj zaofiarowanie pszenicy jest znaczne, gdy tymczasem odbyt dla braku odbiorców jest utrudniony i sprzedający zmuszeni są do obniżenia swoich żądań. W tych warunkach ceny pszenicy dość znacznie się obniżyły; żyta mianowicie krajowego rzeczywiście mało się pojawia, dlatego stosunkowo lepiej trzyma się w cenie. W jęczmieniu prawie żadnych niema obrotów. Owies niezmiennie.

Płacono pszenicę: białą od 11·— do 12·—; czerwoną 11·50 do 12·50 zł.; żółtą 11·50 do 12·25 zł.; żyto 9·50 do 10·— zł.; jęczmień browarny —·— do —·— zł.; na paszę 7·50 do 8·10 zł.; owies 8·— do 8·85 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 5. czerwca. Rząd otrzymał wiadomości o zwycięstwie Hiszpanów pod San Jago de Kuba, nie ogłasza ich jednak publicznie, ponieważ nie zostały dotychczas jeszcze przedłożone królowej rejentce.

Jak słychać, Hiszpanie wzięli bardzo wielu Amerykanów do niewoli.

Nowy Jork 4. czerwca Do *N. J. Heralda* donoszą, że cała załoga zatopionego statku amerykańskiego „Merimac", który, jak wiadomo, chciał sforsować wjazd do portu i przez hiszpańskie torpedowce wysadzony został w powietrze, została uratowaną.

Londyn 5. czerwca. Do tutejszych dzienników donoszą, że cała załoga „Merimaca" została uratowaną, ale jeden oficer i kilku majtków dostało się do niewoli.

Londyn 5. czerwca. Floty Sampsona i Shleya połączyły się pod St. Jago. Dziś lub jutro oczekiwać należy znowu bitwy między Hiszpanami a Amerykanami.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Belgrad 5. czerwca. Dziś rozpoczęły się powszechne wybory do skupczyny. Udział wyborców bardzo liczny, porządek nigdzie nie zakłócony. Zdaje się, że kandydaci rządowi wyjdą olbrzymią większością. — Wiadomości z prowincji stwierdzają również przebieg wyborów spokojny.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.